

HELENA MOŁCZAN (Z D. POMIANKIEWICZ) ur. 1929;

Tytuł fragmentu relacji	Zagłada Żydów wojśławickich
Zakres terytorialny i czasowy	Wojśławice; II wojna światowa
Słowa kluczowe	Wojśławice, zagłada wojśławickich Żydów, okupacja

Zagłada Żydów wojśławickich

Za niemieckich czasów pamiętam, nie wiem w którym to roku było, ale chyba to był czterdziesty drugi, bo szłam do szkoły i tędy się drogą chodziło. No i idę, a tu już tych Żydów tak... kazali im Wojśławice opuścić i gdzie tam tego, którego się nie podobał, to bili i koniec, tak leżeli. No później – idę do szkoły i tu jak teraz Wołoszyn – to były takie żydowskie mieszkania pod jednym dachem, i kawałeczek chleba miałam – jakieś tam kanapkę w torbie i ja patrzę, a tak Żydów zegnali – to było dwudziestu dwóch, jak wtedy liczyłam idąc ze szkoły – to ich wyganiali stamtąd, kazali nam się zatrzymać, z tego pokoju wyganiali na szosę Niemcy z karabinami, z psami, to liczyłam ich. No ale właśnie rano – idę do szkoły i chleba miałam kawałek i rączki dzieci – takie drzwi były, że ręce wychodziły na zewnątrz: "Chleba daj! Chleba!" To ja wzięłam z tej torby swojej ten chleb i tak się schyliłam i daję w rączkę ten chleb. Jak mnie ktoś kopnął w tyłek, poleciałam na ręce, zerwałam się, patrzę, a to sąsiad szedł do gminy, do pracy i to właśnie on zrobił, a Niemiec pilnował i szedł poprzód nas – w tamtą stronę. Ja się zerwałam, no tu Niemiec przede mną kawałeczek, oglądnęłam się, a tu pan Jałochowski idzie i pogroził mnie tylko. [Niemiec] podeszedł kawałeczek, wrócił się, no bo to już zimno było, jesień, takie przymrozki, my go minęli, on mówi: "Masz szczęście, że cię nie zauważył, bo by drzwi otworzył i ciebie tam razem wepchnął". No i ja się zestraszylam już.

Szłam koło Olszewskich, tędy chodziłam do szkoły – idę, a oni ich już gonią, kolbami te dzieci biją, jedno się przewraca, gdzieś zostało, złapał za ręce, rzucił w te grupę Niemiec i tak tędy gonili ich, jak kiedyś była mleczarnia ta, dzisiaj Burda tam mieszka, kawałeczek, jak się łąka zaczyna, myśmy tędy poszli drogą, jak Olszewski, i jak zaczęli bić z karabinów, myśmy popadali na ziemię i tego, to pisk, jęk, no ileż tam metrów, nie wiem dokładnie – może ze sto jest, od Burdy, za mieszkaniem tam nad łąką, z tej strony tej rzeczki – to pobili ich. Rano idziem do szkoły znów, ale tak na Chełmskiej ulicy śmy się zebrali - trochę więcej nas szło, idziem – jak to dzieci – poleciliśmy patrzeć tam – to jeszcze gdzie niektóre ręką machali, nogami na tej kupie. Oj, trudno mi mówić aż. Tam ich układali i mieli zakopywać, a jedna matka dziecko takie – może osiem miesięcy, może więcej, bo krzyczało „mama” - to może ponad rok miało, to gdzieś swoim ciałem tak nakryła i ono tak się wydostać nie mogło spod niej i tak: „Mama pić! Mama pić!” krzyczało tylko, no ale nie wiem co z tym dzieckiem się stało, bo jakśmy szli z powrotem ze szkoły, to już byli zasypani ziemią, ale tak że i ręka była na wierzchu i noga, bo tam nie kopali

dołów, tylko tak o – gdzieś trochę przesypali ziemią – to okropnie!

A u nas na Zarowiu przecież, jak kazali im miasto opuścić, to dwa tygodnie w tych debrach kwaterowali. Co se nabrali jeść – to pokończyło im się i zaczęli wracać – to było jakoś przed Wszystkimi Świętymi, śnieg tak upadł, takie zboża już były spore, śnieg upadł i oni zaczęli wracać do Wojsławic, a jedna Żydówka to została za Białą Górą – tak na miedzy, to leżała ze dwa tygodnie, póki gdzieś ktoś ją... taką płachtę na plecach – z ciuchami – coś tam miała i tak na miedzy leżała dwa tygodnie, ale później ktoś tam ją gdzieś pochował, czy tu gdzieś na cmentarzu... Ona z wyczerpania umarła - taka starsza kobieta. Oni u nas w debrze tam kwaterowali, no i już z powrotem szli, ale jak to siedziało na mrozie prawie dwa tygodnie, no to już sił nie było. Tam do nas przychodzili, ale co tam było im można pomóc, jak nie wolno było – raz, bo by i nas wybili, a dwa – nie było co... To nieraz ojciec kartofli nagotował takich o, czymś tam polał, taki duży garnek, to nosił im tam na tę debrę, ale co tam – jak było ich koło trzydziestu, to po kartoflu nawet nie wystarczyło, a chleba zbytnio też nie było żeby tak tyle ludziom dać. Bo jak w ostatnim później roku w jesieni [Niemcy] przyjechali – to ojciec pozasiewał pole – pół metra żyta, tylko gdzieś wyniósł i schował w krzaki, no i krowa nam została. Tym śmy przeżyli ostatni rok prawie. A tu kwaterowali Niemcy w tym pałacu, to mieli konie, to jeździli na wiosnę, jak już żyto podrosło i wszędzie kosili, co się tylko dało i zabierali – to tam kartofle ojciec – piwnicę miał – jak to kiedyś – w ziemi wykopana i taki daszek był, no to później jak zaczęli już jeździć i wybierać wszystko co się tylko dało, to całą noc śmy nosili, do drugiej. Ojciec taką jamę wykopał za stodołą, to nosiliśmy tam tych kartofli żeby trochę schować. Przysypał, rano śmy trawą obłożyli, to tam nie widzieli, to tyćko nam zostało, bo byśmy chyba wyginęli z głodu, a tak - śmy jakoś tam przeżyli. No później, to już coraz lepiej.

Data i miejsce nagrania	2004-11-05, Wojsławice
Rozmawiał/a	Emil Majuk
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"